

JACEK RACIBORSKI

OBYWATEL CZASU TRANSFORMACJI – NIESPEŁNIONE NADZIEJE

I. UWAGI WSTĘPNE

Fundowanie demokracji wymaga uruchomienia dwóch procesów: zaprojektowania instytucji demokratycznego państwa i ich formalnej implementacji oraz podjęcia przez obywateli działań zgodnych z zaprojektowanym porządkiem i wymaganych przez ten porządek. Z socjologicznej perspektywy instytucje stają się tak naprawdę instytucjami z chwilą, kiedy zaczynają regulować ludzkie działania. Samo zaprojektowanie instytucji, a nawet ich prawne ustanowienie, nie tworzy jeszcze nowego porządku. Nie ma demokracji dojrzałej bez przekształcenia się jednostki w obywatela – jak trafnie pisał Witold Morawski – podkreślając jednocześnie kluczową rolę państwa w tym procesie¹. W demokracji oktrojowanej proces ustanawiania demokratycznych instytucji i proces wypełniania ich treścią – którą są działania obywateli i innych aktorów społecznych – są, przynajmniej w początkowych fazach, rozdzielone w czasie, co od razu sugeruje pewien związek przyczynowy: instytucje powodują określone działania obywateli. W demokracjach, które tworzą się w konsekwencji działania ruchów masowych, procesy te są jednocześnie i w każdym momencie ściśle ze sobą powiązane. W obu jednak przypadkach nic nigdy nie jest zakończone: ani budowanie instytucji, ani proces stawania się przez ludzi obywatelami.

Nie wdając się w spór, czy demokracja w Polsce została oktrojowana w 1989 r. w konsekwencji porozumienia elit, czy wywalczona przez masowy ruch społeczny, pragnę pokazać tylko jeden jej wymiar: konstytuowanie się demokratycznego obywatelstwa rozumianego najwężej jak można, gdy obywatel ujmowany jest tylko jako wyborca. Nie podzielam stanowiska elektorystów, redukującego demokrację do wolnych wyborów, a obywatela do roli wyborcy, ale sądzę, że ten aspekt obywatelstwa zasługuje na szczególne wyeksponowanie. Między innymi dlatego, że to dzięki wyborom państwo demokratyczne jest stale podtrzymywane, a jego władze legitymizowane. Ten aspekt obywatelstwa jawi się też jako podstawowy w świadomości społecznej. Ukazały to dobrze amerykańskie badania, których wyniki świadczyły o tym, że wśród możliwych sposobów rozumienia obywatelstwa przez Amerykanów na plan pierwszy wybija się ujmowanie obywatela jako wyborcy², a także

¹ W. Morawski, *Zmiana instytucjonalna*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998, s. 250-251.

² E. Theis-Morse, *Conceptualization of Good Citizenship and Political Participation*, „Political Behaviour” 1993, nr 15 (4).

międzynarodowe badania nad edukacją obywatelską młodzieży (przeprowadzone w 28 krajach, w tym w Polsce, które ujawniły bardzo wysoką pozycję we wzorze dobrego obywatela postulatu systematycznego uczestnictwa w wyborach³.

II. REGUŁY WYBORÓW, ICH ZMIENNOŚĆ ORAZ KONSEKWENCJE DLA ZACHOWAŃ WYBORCZYCH

Wprawdzie nie zawsze reguły są pierwotne wobec zachowań, czy inaczej: nie zawsze działania ludzkie postępują za normami, jak zazwyczaj chcą to ujmować prawnicy⁴, lecz właśnie w przypadku reguł wyborów kwestia ich roli jako ważnych determinant zarówno zachowań wyborczych obywateli, jak i wyników wyborów nie jest kontestowana. Problem polega jedynie na rozpoznaniu charakteru i siły tego wpływu.

Wybory założycielskie III RP z czerwca 1989 r. nie są najlepszym przykładem instytucjonalnego determinizmu. Wymyślona przy Okrągłym Stole ordynacja miała zagwarantować utrzymanie władzy przez PZPR, gdyż z góry gwarantowała 65% mandatów w Sejmie dla obozu dotychczasowej władzy. Była to tzw. ordynacja kurialna, dopuszczająca konkurencję kandydatów jedynie w obrębie owych kurii, czyli pomiędzy kandydatami ubiegającymi się o ten sam typ mandatu – typ określony partyjnie. Wybory do Senatu zaprojektowano jako wybory większościowe w dwumandatowych okręgach (z wyjątkiem dwóch trzymandatowych okręgów) bez żadnych ograniczeń konkurencji. Jednakże wbrew założeniom okrągłostołowego projektu i rozwiązaniu ordynacji, doszło do redefinicji politycznego sensu wyborów i stały się one plebiscytem, w którym wyborcy odpowiadali na pytanie: czy są za, czy przeciw PZPR. Jednym z powodów aktywnego działania „Solidarności” na rzecz upowszechnienia takiej definicji sytuacji była obawa o dezorientację wyborców w warunkach wyjątkowo skomplikowanej ordynacji. Jak pokazały powyborcze analizy, była to obawa uzasadniona i w masowej skali wyborcy uchylili się od selekcji w przypadku innych mandatów niż te poddane swobodnej konkurencji; bardzo wysoka była też liczba głosów nieważnych⁵. Skala społecznego poparcia dla obozu „Solidarności” udzielonego w wyborach rozsądziła ustrojowy projekt, z którym do wyborów przystępowano, chociaż nie unicestwiła go w całości. Proces

³ J. Torney-Purta, R. Lehman, H. Oswald, W. Schulz, *Citizenship and Education in Twenty eight Countries. Knowledge and Engagement at Age Fourteen*. IEA, Amsterdam 2001; R. Dolata, K. Koseła, A. Wilkomirska, A. Zielińska, *Młodzi obywatele. Wyniki międzynarodowych badań młodzieży*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2004. Również w badaniu „Polski Generalny Sondaż Społeczny” przeprowadzonym w 2005 r. na reprezentatywnej próbie dorosłych Polaków, 74% uznało, że udział w wyborach jest ważną lub bardzo ważną cechą dobrego obywatela, dostępne w ISS UW.

⁴ Znakomitą analizę relacji między normą a zachowaniem przedstawili A. Przeworski, J. Maravall we wstępie do pracy: *Democracy and the Rule of Law*, Cambridge University Press, Cambridge 2003, s. 1-16.

⁵ J. Raciborski, *Wzory zachowań wyborczych a dawne modele wyborów*, w: *Wyniki badań – wyniki wyborów, 4 czerwca 1989*, red. L. Kolarska-Bobińska, P. Łukasiewicz, Z. W. Rykowski, PTS, Warszawa 1990.

transformacji nabrał cech żywioowości, ale niektóre ograniczenia instytucjonalne zadziałały, hamując gwałtowność zmian politycznych (np. prezydentura W. Jaruzelskiego). Reguły zostały więc w zasadniczy sposób zmodyfikowane w toku ich społecznej implementacji. To wzajemne oddziaływanie reguł i zachowań eksponuje jako ogólną zasadę procesów społecznych neoinstytucjonalizm.

Najważniejsza decyzja dla kształtu polskiego systemu wyborczego podjęta została w 1991 r., gdy zdecydowano się na system proporcjonalny w wyborach sejmowych, a nie na system większościowy, czy też jakąś formę systemu mieszanego. Tego rodzaju decyzje zalicza się zwykle do najważniejszych wyborów konstytucyjnych, przesądzających nieraz na dziesięciolecia wiele cech systemu politycznego. Wielu politologów i socjologów uważa, że wybór w Polsce systemu proporcjonalnego był niefortunny⁶ i zaowocował licznymi patologiami systemu partyjnego, a szerzej – systemu politycznego. Nie miejsce tu na rozbudowaną polemikę z tym poglądem. Zauważyć jedynie pragnę, że implementowano system dominujący w Europie, który dobrze odpowiadał na imperatyw zabezpieczenia demokracji przed jakimś nowym autorytaryzmem, oraz że wyboru tego dokonywano w warunkach dopiero rodzących się partii politycznych. Błąd pierwszego wyboru polegał raczej na przyjęciu skrajnej wersji systemu proporcjonalnego, która przyczyniła się do wielkiej fragmentacji parlamentu. Odpowiedzialne za fragmentację były niektóre parametry systemu wyborczego, zwłaszcza brak progów prawnych oraz zastosowana metoda przekładania głosów na mandaty (Hare-Niemeyera – sprzyjająca bardzo proporcjonalnemu podziałowi). Ale jeszcze ważniejsze znaczenie miało rzeczywiste rozproszenie preferencji wyborczych i swoista dezorientacja obywateli, jaka wystąpiła w wyborach 1991 r., skoro zwycięska partia (UD) uzyskała tylko nieco ponad 12% głosów. Sporządzona przez S. Gebethnera symulacja rozkładu mandatów, przy założeniu obowiązywania w tych wyborach 5% progów na poziomie krajowym wykazała, że w tej sytuacji do Sejmu weszłoby nadal 9 ugrupowań⁷. Ten argument nakazuje widzieć ograniczenia wpływu reguł wyborów na ich wyniki. W sytuacji niskiej strukturalizacji preferencji wyborczych Polakom było bardzo trudno odnosić się do nowo powstałych i amorficznych partii, z których większość wyłoniła się z jeszcze bardziej amorficznej formacji, jaką był Komitet Obywatelski „Solidarność” przy Lechu Wałęsie.

Zasadnicza zmiana ordynacji, chociaż w ramach systemu proporcjonalnego, nastąpiła w 1993 r. i była reakcją na dysfunkcje wywołane przez fragmentację parlamentu I kadencji. Wprowadzono relatywnie wysokie progi warunkujące udział w podziale mandatów (5% dla partii, 8% dla koalicji i 7% uprawniających

⁶ Między innymi: A. Kamiński, *Dwa systemy – dwie ordynacje. Polityczne i społeczne implikacje wyboru ordynacji wyborczej*, w: *Klimaty korupcji*, red. A. Kojder, A. Sadowski, Centrum im. Adama Smitha i Wydawnictwo Naukowe Semper, Warszawa 2002; A. Kojder, *Dyskretne formy wykluczenia prawnego*, w: *Naznaczeni i napiętnowani. O wykluczeniu politycznym*, red. M. Jarosz, Oficyna Naukowa i Instytut Studiów Politycznych, Warszawa 2008.

⁷ S. Gebethner, *Sejm rozczłonkowany. Wytwór ordynacji wyborczej czy polaryzacji na polskiej scenie politycznej?* w: *Wybory '91 a polska scena polityczna*, red. S. Gebethner, J. Raciborski, Wyd. Fundacji Inicjatyw Społecznych „Polska w Europie”, Warszawa 1992, s. 61.

do udziału w podziale mandatów z listy krajowej). Przyjęto jako metodę przeliczania głosów na mandaty metodę d'Hondta, która w tendencji sprzyja zwycięzcy, ustanowiono wiele małych okręgów wyborczych i utrzymano listę krajową, pogłębiającą dysproporcjonalność rozdziału mandatów w stosunku do rozkładu głosów. Nominalnie proporcjonalna ordynacja wywołała skutki tak dysproporcjonalne, że rzadko spotykane nawet w systemach większościowych. SLD i PSL, uzyskując łącznie nieco ponad 35% głosów, zdobyły 66% mandatów. Doświadczenie to egzemplifikuje, że wszystkie parametry systemu są istotne, a nie tylko absolutyzowana w polskiej debacie metoda przeliczania głosów na mandaty (oprócz progów wielki wpływ na dysproporcjonalność wywarła duża liczba małych okręgów).

Wybory z 1993 r. ujawniły jeszcze inny problem o dużej doniosłości teoretycznej: problem racjonalności partii politycznych. Partie obozu postsolidarnościowego przyjęły błędne strategie wyborcze, gdyż nie uwzględniły sposobu działania nowych reguł. Na ugrupowania, które progów nie przekroczyły, oddano ponad 34% głosów. Głosy te zostały stracone dla partii prawicowych, a właściwie niejako „zawłaszczone” przez dwie zwycięskie partie. Gdyby partie szeroko rozumianego obozu postsolidarnościowego przyjęły racjonalne strategie koalicyjne, wyniki wyborów byłyby zupełnie inne⁸. Okazało się, jak ważna jest racjonalna odpowiedź politycznych aktorów na zastany zestaw ograniczeń instytucjonalnych. Wyborcy też nie dostosowali swoich zachowań do nowej sytuacji i tylko w nieco większym stopniu niż w 1991 r. skoncentrowali swoje głosy i w dodatku uczynili tak tylko wyborcy sympatyzujący z partiami postpeerelowskimi. Nie ujawniło się w szerszej skali głosowanie strategiczne, to jest takie, kiedy wyborca z różnych powodów nie głosuje zgodnie ze swoją pierwszą preferencją. W tamtej sytuacji strategiczne głosowanie polegałoby na wspieraniu partii drugiej lub dalszej preferencji, o ile najbardziej preferowana partia nie miała szansy na przekroczenie progu wyborczego. Szanse partii zaś szacowały sondaże przedwyborcze. Wiedza z nich płynąca w zdumiewająco małym stopniu przekładała się wówczas na zachowania partii, a praktycznie w żadnym na zachowania wyborcze obywateli.

Następne wybory parlamentarne (1997) odbyły się na podstawie tej samej ordynacji, co wybory poprzedzające. Partie prawicowe i NSZZ „Solidarność” wyciągnęły właściwe wnioski z wcześniejszej porażki i zdołały sformować zwycięską koalicję (AWS). Był to spektakularny przykład uczenia się reguł instytucjonalnych. Partie osiągnęły biegłość w inżynierii wyborczej. Zademonstrowały to zwłaszcza w 2001 r., kiedy to ugrupowania, którym sondaże wieściły klęskę, zawiązały w parlamencie nieformalną koalicję i doprowadziły do istotnej zmiany ordynacji wyborczej, tak aby podnieść jej proporcjonalność i tym samym zmniejszyć rozmiar spodziewanego sukcesu SLD. Osiągnięto to dzięki zniesieniu listy krajowej (był to zabieg społecznie popularny), zmniejszeniu liczby okręgów wyborczych, zastąpieniu formuły d'Hondta formułą Sainte-Lagué. Wszystkie te zmiany łącznie przyczyniły się do zredukowania liczby mandatów uzyskanych przez SLD-UP do 216, zamiast 245, które formacja ta uzyskalaby

⁸ G. Lissowski, P. Swistak, M. Kamiński, *The 'Revival of Communism' or the Effect of Institutions? The 1993 Polish Parliamentary Elections*, „Public Choice” 1998, nr 97.

pod rządami starych reguł. Z punktu widzenia wyborców, były to jednak zmiany niezauważalne i mające nikły wpływ na ich zachowania.

W 2002 r. Sejm na wniosek SLD przywrócił formułę d'Hondta, pozostawiając inne parametry systemu wyborczego bez zmian. W rezultacie dwie kolejne elekcje, w latach 2005 i 2007, odbyły się w sytuacji stabilnego prawa wyborczego, ale wbrew dawnej tezie Duvergera stwierdzającej, że to system wyborczy determinuje system partyjny⁹. Okazało się, że ten sam proporcjonalny system wyborczy prowadził w Polsce raz do systemu umiarkowanie wielopartyjnego (2005 r.), a innym razem do systemu o formacie bliskim systemowi dwupartyjnemu (2007 r.), który to w myśl przywołanej tezy Duvergera jest konsekwencją stosowania ordynacji większościowej. Dwukrotnie pod działaniem systemu proporcjonalnego mieliśmy do czynienia z tak dużą koncentracją głosów na zwycięską partię, jaka typowa jest dla systemów większościowych (w 2001 i 2007 r. – tabela 2).

Nie ma więc prostego związku między typem systemu wyborczego a zachowaniami wyborczymi obywateli. Ordynacje nie przesądzają nawet o alternatywach przedkładanych wyborcom, czyli o owym menu, z którego dokonywany jest wybór. W całym minionym dwudziestoleciu pojawiały się w parlamencie i bezpowrotnie z niego znikwały liczne partie (zob. tabela 2), i to mimo rzeczywistych trudności inkorporacji nowych partii w obręb systemu partii parlamentarnych, które zawarte są w prawie wyborczym i w ustawie o partiach politycznych. Względna otwartość systemu partyjnego nie zmienia jednak ogólnego oglądu, że następowała jego instytucjonalizacja i liczba ugrupowań reprezentowanych w parlamencie zmniejszyła się z dwudziestu w 1991 do czterech w 2007 r. (w momencie ukonstytuowania się Sejmu VI kadencji).

Wybory prezydenckie od początku odbywały się według tych samych zasad, z wyjątkiem wyboru pierwszego prezydenta po przełomie ustrojowym, którego wyłoniło Zgromadzenie Narodowe. Prezydent RP wybierany jest w wyborach powszechnych i bezpośrednich, w dwóch turach, o ile w pierwszej żaden z kandydatów nie uzyska więcej niż 50% ważnych głosów. Są to reguły intuicyjnie zrozumiałe, co w połączeniu z relatywnie prostą sytuacją decyzyjną powodowaną przez personifikację wyboru owocowało istotnie wyższą frekwencją w wyborach prezydenckich niż w wyborach parlamentarnych (zob. tabela 1).

Wybory lokalne miały zmienne reguły, ale, co ważniejsze, radykalnemu przekształceniu uległ w toku dwudziestolecia system władz lokalnych. W pierwszych i drugich wolnych wyborach (1990 i 1994) wybierano jedynie rady gmin, gdyż tylko do poziomu gmin ograniczony był samorząd terytorialny. Zastosowano w małych gminach ordynację większościową, a w średnich i dużych proporcjonalną w wersji podobnej do stosowanej w wyborach sejmowych. W 1998 r. dokonano zasadniczej reformy administracyjnej, powołując samorządowe powiaty i województwa o dualistycznym rządowo-samorządowym charakterze. W wyborach do rad powiatów i sejmików województw zastosowano ordynację proporcjonalną. Reformę dopełniło wprowadzenie w 2002 r. bezpośrednich

⁹ M. Duverger, *Political Parties: Their Organization and Activity in the Modern State*, Methuen, London 1965.

Tabela 1

Frekwencje wyborcze w Polsce w latach 1989-2007

A. Wybory parlamentarne

Rok, miesiąc	Liczba uprawnionych	Frekwencja (%) uprawnionych
1989, czerwiec		
I tura	27 362 313	62,5
II tura	27 026 146	25,1
1991, październik	27 517 280	43,2
1993, wrzesień	27 655 495	52,1
1997, wrzesień	28 409 054	47,9
2001, wrzesień	29 364 455	46,3
2005, wrzesień	30 229 031	40,6
2007, październik	30 615 471	53,9

B. Wybory prezydenckie

Rok, miesiąc	Liczba uprawnionych	Frekwencja (%) uprawnionych
1990,		
I tura listopad	27 545 625	60,6
II tura grudzień	27 436 078	53,4
1995,		
I tura listopad	28 139 916	64,7
II tura listopad	28 061 697	68,2
2000, listopad	29 122 304	61,1
2005,		
I tura	30 260 027	49,7
II tura	30 279 209	51,0

C. Wybory samorządowe

Rok, miesiąc	Frekwencja (%) uprawnionych
1990, maj (rady gmin)	42,3
1994, czerwiec (rady gmin)	33,8
1998, październik (sejmiki województw)	46,0
2002, październik (sejmiki województw)	44,0
2006, listopad (sejmiki województw)	45,9

Źródło: dane PKW.

wyborów wójtów, burmistrzów i prezydentów miast na zasadzie bezwzględnej większości, co w praktyce bardzo często oznacza konieczność organizowania drugiej tury. W 2006 r. ordynację samorządową jeszcze bardziej skomplikowano, wprowadzając instytucję blokowania list. Wybory samorządowe, odbywające się jednocześnie do wszystkich szczebli, tworzą dla obywateli skomplikowaną sytuację. Wyborca otrzymuje wiele kart do głosowania, pomieszana jest logika wyborów proporcjonalnych z logiką wyborów większościowych, bardzo zróżnicowane jest znaczenie tych wyborów nie tylko w sensie subiektywnym, ale i ustrojowym.

Wreszcie kolejny typ elekcji, do jakich od 2004 r. wzywani są Polacy, to wybory do Parlamentu Europejskiego. Odbywają się one pod rządami ordynacji proporcjonalnej w 13 okręgach. Jest ona istotnie odmienna od stosowanej w wyborach sejmowych, ale liczne jej komplikacje (np. brak z góry określonej liczby mandatów rozdzielanych w okręgach) nie są przez wyborcę nawet zauważane.

Pozostaje jeszcze wspomnieć o referendum ogólnopolskich i lokalnych, jako kolejnych sytuacjach wyboru, w których manifestuje się obywatelstwo. Odbyły się w ciągu dwudziestolecia trzy referenda ogólnopolskie. Dwa z nich przyniosły wiążący rezultat i miały duże polityczne znaczenie: referendum konstytucyjne w 1997 r. akceptujące nową Konstytucję oraz referendum w 2003 r. akceptujące przystąpienie Polski do Unii Europejskiej. Referenda lokalne najczęściej urządzane są w celu odsunięcia od władzy członków rad gmin/miast oraz wójtów, burmistrzów, prezydentów. Referenda przeprowadzone w tym celu wymagają dla swej ważności udziału nie mniej niż $\frac{3}{5}$ liczby osób, które wzięły udział w wyborze odwoływanego organu¹⁰, a referenda w innych kwestiach wymagają udziału co najmniej 30% uprawnionych do głosowania. Te progi udało się przekroczyć jedynie w ok. 10% z ponad 400 referendów, jakie odbyły się od początku wprowadzenia tej instytucji do końca 2008 r.

Dla zachowań wyborców nie mniejsze znaczenie mają te regulacje ordynacji, które nie wchodzą w obręb standardowej charakterystyki systemów wyborczych. O niektórych z nich wystarczy w tym miejscu tylko wzmianka, jako że do tego stopnia stały się elementem sfery politycznej oczywistości, iż są dla wyborców niezauważalne. Tak ma się sprawa z równością wyborów, powszechnością, tajnością i bezpośredniością. Wybory w Polsce spełniają w tym zakresie zupełnie dobrze standardy demokratycznych wyborów, w tym wchodzące w obręb kryteriów demokracji Roberta Dahla, chociaż bliższa analiza problemu ukazuje, że postulaty te w demokracjach realizowane są zawsze tylko w pewnym stopniu i bywają sprzeczne¹¹.

Czynnikiem o dużym znaczeniu jest technika głosowania. Wobec wielości list, z dziesiątkami kandydatów i nakładaniem się wyborów o różnej logice, sytuacja głosowania nie jest dla wyborcy łatwa. W pierwszych elekcjach mógł to być jeden z powodów powstrzymywania się od udziału w głosowaniu,

¹⁰ Art. 55 ust. 2 ustawy z 15 września 2000 r. o referendum lokalnym, Dz. U. Nr 88, poz. 985.

¹¹ J. Raciborski, *Antynomie konstytucyjnych wartości w polskim prawie wyborczym*, „Studia Prawnicze”, 2001, nr 1.

Tabela 2

Wyniki głównych ugrupowań w wyborach do Sejmu w latach 1991-2007

Partia/ugrupowanie	1991		1993		1997		2001		2005		2007	
	% głosów	liczba mand.	% głosów	liczba mand.	% głosów	liczba mand.	% głosów	liczba mand.	% głosów	liczba mand.	% głosów	liczba mand.
Sojusz Lewicy Demokratycznej	11,99	60	20,41	171	27,13	164	–	–	11,31	55		
Sojusz Lewicy Demokratycznej – Unia Pracy	–	–	–	–	–	–	41,04	216	–	–		
Socjaldemokracja Polska	–	–	–	–	–	–	–	–	3,89	–	13,15**	53
Unia Demokratyczna/Unia Wolności/PD	12,32	62	10,59	74	13,37	60	3,10	–	2,45	–		
Polskie Stronnictwo Ludowe	9,22	48	15,40	132	7,31	27	8,98	42	6,96	25	8,31	31
Solidarność Pracy/Unia Pracy	2,06	4	7,27	41	4,74	–	–	–	–	–	–	–
NSZZ „Solidarność”	5,05	27	4,90	–	–	–	–	–	–	–	–	–
AWS/AWSP	–	–	–	–	33,83	201	5,60	–	–	–	–	–
Porozumienie Centrum	8,71	44	4,42	–	–	–	–	–	–	–	–	–
Prawo i Sprawiedliwość	–	–	–	–	–	–	9,50	44	26,99	155	32,11	166
Wyborcza Akcja Katolicka	8,98	49	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–
Katolicki Komitet Wyborczy „Ojczyzna”	–	–	–6,37	–	–	–	–	–	–	–	–	–
Kongres Liberalno-Demokratyczny	7,49	37	3,99	–	–	–	–	–	–	–	–	–
Platforma Obywatelska	–	–	–	–	–	–	12,68	65	24,14	133	41,51	209
Konfederacja Polski Niepodległej	8,88	46	5,77	22	–	–	–	–	–	–	–	–
Bezpartyjny Blok Wspierania Reform	–	–	5,41	16	–	–	–	–	–	–	–	–
Koalicja dla Rzeczypospolitej/Ruch Obrony Polski	–	–	2,70	–	5,56	6	–	–	–	–	–	–
Samoobrona RP	–	–	2,78	–	0,08	–	10,2	53	11,41	56	1,53	–
Liga Polskich Rodzin	–	–	–	–	–	–	7,87	38	7,97	34	1,30	–
Pozostałe ugrupowania	25,3	83	9,99	4	7,98	2*	1,03	2*	4,88	2*	1,49	1*

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych PKW.

* Mandaty listy Mniejszości Niemieckiej ** Jako Komitet Wyborczy Lewica i Demokraci

a z pewnością był to główny powód dużej liczby głosów nieważnych. We wszystkich wyborach sejmowych od 1991 r. technika głosowania jest taka sama: wyborca stawia jeden krzyżyk przy nazwisku kandydata z konkretnej listy. Ale ten głos jest w pierwszej kolejności głosem na partię/komitet wyborczy, a dopiero w drugim kroku ma znaczenie dla ustalania kolejności pretendentów do mandatu z danej listy. Istnieją pewne przesłanki, aby domniemywać, że dla wielu wyborców subiektywny sens głosu jest inny niż założony w ustawie. Oznacza przede wszystkim poparcie tylko dla tego konkretnego kandydata, a nie dla listy. Kontrargumenty przeciwko temu domniemaniu są jednak bardzo mocne. O prymacie wyboru partii, a nie kandydata świadczy duża koncentracja głosów na liderów list oraz bardzo duża spójność preferencji w wyborach sejmowych i w wyborach do Senatu.

W wyborach do Senatu, które współwystępują z wyborami sejmowymi, technika głosowania jest odmienna. W tym przypadku wyborca dysponuje taką liczbą głosów, ile jest mandatów do obsadzenia w danym okręgu (od 2 do 4) i stawia krzyżyki przy nazwiskach preferowanych kandydatów. Większa liczba wskazań powoduje nieważność głosu. Mniejsza niż dopuszczalna oznacza dwie zupełnie różne sytuacje: wyborca jest niekompetentny – nie wie, iloma głosami dysponuje; wyborca jest wyrafinowany i – wykorzystując mniej głosów – powiększa konkurencyjną przewagę preferowanego kandydata (kandydatów) nad wszystkimi innymi z danej listy.

Niezależnie od powyższych komplikacji możemy odpowiedzialnie stwierdzić, że wyborcy nauczyli się techniki głosowania, o czym świadczą następujące wskaźniki:

a) w wyborach sejmowych odsetek głosów nieważnych systematycznie spadał, poczynając od 5,6% w 1991 r. do 3,6% w 2005 r. i tylko 2,04% w 2007 r., i to przy relatywnie wysokiej frekwencji;

b) w wyborach do Senatu odsetek głosów spadł z 3,47% w 1991 r. do 1,73% w 2007 r.;

c) w wyborach do rad gmin odsetek głosów nieważnych spadł z ok. 8% w 1990 r. do około 3% w 2006 r. w gminach małych (do 20 tys. mieszkańców – system większościowy), chociaż w gminach średnich (pow. 20 tys. mieszkańców – ordynacja proporcjonalna) odsetek ten pozostał dość wysoki i wynosił w tymże roku 5,6% głosów;

d) w wyborach wójtów, burmistrzów i prezydentów odsetek ten z reguły nie przekracza 2%.

Obraz nieco psuje wysoki odsetek głosów nieważnych (w 2006 r. 12,7%) w wyborach do sejmików województw¹². Przystwojenie techniki głosowania jest ważnym aspektem procesu instytucjonalizacji zachowań wyborczych i nabywania kompetencji obywatelskich. Sądę jednak, że zaobserwowany postęp

¹² Wszystkie odsetki głosów nieważnych podano na podstawie oficjalnych danych PKW publikowanych w „Dzienniku Ustaw” oraz na stronie www.pkw.gov.pl. Dominującym powodem nieważności głosu w wyborach do sejmików województw jest powstrzymywanie się wyborców od dokonywania wyboru – oddawanie czystych kart. Najbardziej prawdopodobna hipoteza brzmi: wyborcy nie dokonują wyboru, gdyż uznają sejmik województwa za mało ważny dla nich organ samorządu terytorialnego.

dokonał się za sprawą rytualizacji, która skądinąd jest ważnym wskaźnikiem sukcesu instytucjonalizacji, a nie konsekwencją głębszego rozumienia odmiennych sensów owego krzyżyka w wyborach proporcjonalnych i większościowych.

Ordynacje polskie wyznaczają dzień głosowania na dzień wolny od pracy, a organy ogłaszające konkretne wybory wyznaczają dzień głosowania na niedzielę (wyjątkiem było dwudniowe referendum europejskie: sobota i niedziela). Teoretycznie czynnik ten sprzyjać winien frekwencji i głosowaniu rodzinnemu, ale trudno ten związek potwierdzić. Można domniemywać pewnego wpływu uczestnictwa w niedzielnych praktykach religijnych na uczestnictwo w wyborach, także na preferencje, za sprawą uaktywniania się religijnego kontekstu, a nieraz również bezpośredniego perswazyjnego oddziaływania księży na wiernych. Hipoteza ta jest pośrednio uprawdopodobniana przez stwierdzenia w licznych badaniach fakt silnego pozytywnego związku między intensywnością praktyk religijnych a uczestnictwem w wyborach¹³.

W Polsce, podobnie jak w wielu krajach europejskich, ordynacje ustanawiają instytucję ciszy wyborczej, co polega na zakazie prowadzenia kampanii wyborczej, a także publikowania wyników sondaży wyborczych na 24 godziny przed rozpoczęciem głosowania aż do jego zakończenia¹⁴. Rozwiązanie to wzbudza liczne kontrowersje, gdyż jest konfliktowe wobec kilku konstytucyjnych wolności: wolności słowa, prawa do informacji, wolności prowadzenia badań naukowych i ogłaszania ich wyników oraz opiera się na kilku słabo potwierdzonych założeniach co do wpływu sondaży na preferencje wyborcze¹⁵. Ogólnie rzecz ujmując, mowa tu o obawach, że wyniki sondaży mogą wywoływać głosowanie strategiczne i „topić” partie oscylujące wokół progów, a także uruchamiać *bandwagon effect*, czyli tendencję wyborców do przyłączania się do zwycięskiego obozu. W zakazie agitacji w przeddzień i w dniu wyborów celem jest też ochrona obywateli przed społecznymi naciskami na ich decyzje wyborcze. Niezależnie od ogólnej oceny sensu ciszy wyborczej, można być prawie pewnym, że instytucja ta wpływa negatywnie na frekwencję wyborczą. Obniża ładunek afektywny końcowych dni wyborów.

Inne uregulowania dotyczące kampanii też mają znaczenie dla zachowań wyborczych obywateli. W szczególności ważne są kwestie związane z finansowaniem kampanii wyborczych, dostępem do mediów publicznych i warunkami rejestracji list wyborczych lub indywidualnych kandydatów. Główny ciężar finansowania kampanii wyborczych parlamentarnych i prezydenckich ponosi w praktyce budżet państwa poprzez mechanizm dotacji i subwencji dla partii politycznych. Środki finansowe pozyskiwane od sympatyków w budżetach kampanii mają mały udział, a ich zbiórka poddana jest poważnym ustawowym

¹³ M. Grabowska, *Religijność i Kościół a polityka w III Rzeczypospolitej*, w: *System partyjny i zachowania wyborcze. Dekada polskich doświadczeń*, red. R. Markowski, Fundacja im. Friedricha Eberta i Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2002; M. Cześniak, *Partycypacja wyborcza w Polsce. Perspektywa porównawcza*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2007.

¹⁴ W ordynacji regulującej wybory w 1993 r. był to nawet zakaz 12-dniowy.

¹⁵ A. Sułek, *Paragraf 117. Przyczynek do psefologii*, w: *Czy można przewidzieć?*, red. W. Sitek, Ossolineum, Wrocław-Warszawa-Kraków 1995.

ograniczeniom (m.in. obecnie zabronione jest pozyskiwanie pieniędzy za pomocą tzw. cegiełek, popularny sposób w latach dziewięćdziesiątych). W konsekwencji nie ma pola do przejawiania się bardzo intensywnych postaw obywatelskich, których wyrazem są finansowe świadczenia obywateli na rzecz wybranych partii czy kandydatów. W USA ok. 20% obywateli wspiera finansowo swoje partie i kandydatów i postawę taką socjologowie uważają za wyraz obywatelskiej dojrzałości i zaangażowania¹⁶. W Polsce ten odsetek wynosi ok. 2%¹⁷. W tym miejscu ważne zastrzeżenie: uważam, że w warunkach polskich restrykcje w pozyskiwaniu pieniędzy na wybory bezpośrednio od obywateli są uzasadnione, ale to nie może oznaczać ignorowania negatywnego aspektu tego zjawiska, jakim jest sprzyjanie pasywnemu obywatelstwu.

Pasywności obywateli sprzyja też typ kampanii, jaki w Polsce stał się dominujący. Kampanie opierają się na wykorzystywaniu bezpłatnego czasu antenowego w mediach publicznych, płatnych reklamach w mediach prywatnych i publicznych oraz wielkich akcjach billboardowych. Rola wolontariatu w prowadzeniu kampanii jest niewielka, praca w komisjach wyborczych (z wyjątkiem mężów zaufania) jest opłacana z budżetu państwa, intensywne techniki kampanii typu *door to door* prawie nie są stosowane. W literaturze istnieje podział partii politycznych na zasobne w kapitał finansowy i zasobne w ludzi¹⁸. Te pierwsze bazują na wynajętych specjalistach od kampanii wyborczych i opłacanym aktywie wyborczym, te drugie, których dobrym przykładem są zachodnioeuropejskie socjaldemokracje, bazują na aktywności swych członków i sympatyków. Typ drugi jest wszędzie w odwrocie, ale w Polsce nigdy, z wyjątkiem 1989 r., kiedy to „Solidarność” w krótkim czasie sformowała potężny aktyw wyborczy, partie i kandydaci nie zdołały pozyskać do udziału w kampaniach wyborczych znaczących rzesz obywateli. Wszystkie istotne partie zachowują się jak partie zasobne w kapitał, a nie w ludzi. Powodują to nie tylko regulacje prawne dotyczące wyborów i funkcjonowania partii politycznych. Nie mniejsze znaczenie ma resentyment do partii w ogóle, który nie jest wyłącznie polskim zjawiskiem¹⁹, ale w Polsce resentyment ten jest szczególnie intensywny, o czym szerzej w dalszej części tekstu.

Rejestracja list w wyborach sejmowych i samorządowych, kandydatów na radnych, senatorów, wójtów, burmistrzów i prezydentów miast oraz na urząd prezydenta RP wymaga zebrania pewnej, określonej we właściwych ustawach, liczby podpisów uprawnionych do głosowania obywateli. Liczby te są realistyczne i uwzględniają wielkości elektoratów. Przykładowo, do zarejestrowania kandydata na prezydenta potrzeba 100 tys. podpisów, a listy okręgowej

¹⁶ H. Brady, *Political Participation*, w: *Measures of Political Attitudes*, red. J. P. Robinson, P. R. Shaver, L. S. Wrightsman, Academic Press, San Diego 1999, s. 744-752.

¹⁷ Deklarację, że kiedykolwiek wsparło finansowo jakąś partię, złożyło w badaniach PGSW 2005 2,1% respondentów.

¹⁸ M. Maor, *Partie, ich instytucjonalizacja i modele organizacyjne*, w: *Władza i społeczeństwo 2*, opr. J. Szczupaczyński, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 1998.

¹⁹ M. Torcal, R. Gunther, J. R. Montero, *Anti-Party Sentiments in Southern Europe*, w: *Political Parties. Old Concepts and New Challenges*, red. R. Gunther, J. R. Montero, J. J. Linz, Oxford University Press, Oxford 2002.

w wyborach sejmowych 5000 podpisów, co przy 41 okręgach od każdej ogólnopolskiej partii wymaga zebrania minimum 105 tys. podpisów²⁰. Jeśli zestawi się różnego rodzaju wybory, często odbywające się w jednym czasie, to tych podpisów zbiera się miliony, zwłaszcza że czołowi kandydaci w wyborach prezydenckich starają się ze względów wizerunkowych wielokrotnie przekroczyć wymaganą liczbę. Podpisywanie list z poparciem dla kandydatów to jedyny w masowej skali przejaw postaw obywatelskich w okresie kampanii wyborczej. Około 14% dorosłych obywateli zadeklarowało taką formę aktywności w kampaniach wyborczych (dane z PGSW 2005). Deklaracje te możemy uznać za prawdziwe, gdyż korespondują z danymi PKW. Entuzjazm w ocenie tego zjawiska tłumi fakt, że o te podpisy obywatele są nagabywani, rzadko są one wyrazem ich inicjatywy, a bywa nawet, że zbieranie i podpisywanie list jest opłacane²¹.

Krótki przegląd reguł wyborów był konieczny, aby odzwierciedlić sytuację, jaką stwarzają one dla zwykłego obywatela. Wszak poza granicami jego kompetencji jest rozstrzyganie o stosowanych metodach przekładania głosów na mandaty, o progach prawnych i o wielu innych parametrach systemu wyborczego. Obywatel odnosi się jednak do całej sytuacji wytwarzanej przez system wyborczy i kampanię wyborczą, a nie do poszczególnych elementów systemu i percepcja tej sytuacji wpływa na sposób jego zachowania. Stąd trzeba w następnym kroku zwrócić uwagę na wymiar subiektywny procesu wyborczego. Jest on nie do przecenienia, gdyż w ten sposób abstrakcyjny status obywatelski ulega substancjalizacji i obdarzona tym statusem jednostka przekształca się w postać realnego politycznego aktora.

Reguły wyborów w Polsce nie stawiają przed obywatelem jakichś szczególnie trudnych wyzwań. Nie trzeba się rejestrować, kampanie są intensywne i umożliwiają osobom zainteresowanym poznanie oferty programowej partii (znacznie gorzej z poznawaniem kandydatów), sieć komisji wyborczych jest gęsta, technika głosowania relatywnie prosta, odbywają się one w czasie wolnym od pracy, zapewniają anonimowość głosu. Odbywają się dosyć często, ale w zasadzie nie częściej niż w innych dojrzałych demokracjach. I – co bardzo ważne – wszystkie wybory parlamentarne i prezydenckie, poczynając od 1989 r., były uczciwe w tym sensie, że głosy zostały uczciwie policzone, a mandaty rozdzielone zgodnie z przyjętymi regułami²². Obywatele nie mieli więc żadnych przesłanek, by do wyborów odnosić się podejrzliwie, a tym bardziej uważać je za farsę, co bywa powodem odmowy uczestnictwa w wyborach, jakie urządzone są przez zdemobilizowane, miękkie reżimy autorytarne. Wszystko to przemawia za tezą, że psychologiczne koszty związane z uczestnictwem, które ponosi wyborca w Polsce, nie są wysokie. Najpoważniejszym

²⁰ Ogólnopolskie komitety, które zarejestrowały swoje listy w co najmniej połowie okręgów, w pozostałych mogą zarejestrować swoje listy bez zbierania podpisów.

²¹ Od 2001 r. ordynacja wyborcza do Sejmu jasno zabrania tego rodzaju praktyk. Art. 141 ust. 3 brzmi: „Zabrania się udzielania wynagrodzenia pieniężnego w zamian za zbieranie lub złożenie podpisu pod zgłoszeniem listy okręgowej”.

²² Nie oznacza to oczywiście, że nie zdarzały się drobne fałszerstwa wyborcze, ale ich skala nie miała wpływu na wyniki.

kosztem wydaje się trudność podjęcia decyzji wyborczej. Powody kłopotów z krystalizacją preferencji są wielowymiarowe i zostały wcześniej zasygnalizowane. Oprócz wskazanych czynników znaczenie może mieć stosowanie ordynacji proporcjonalnej. W Polsce, zdaje się, odwrotnie niż na świecie, gdzie wybory proporcjonalne sprzyjają wyższej frekwencji. Taki wniosek sugeruje fakt wyższej frekwencji odnotowywanej w wyborach organów jednoosobowych niż w wyborach organów kolegialnych, a także zdecydowanie wyższa frekwencja w wyborach w małych gminach (większościowych) niż w wyborach w dużych gminach (proporcjonalnych). A jednak, jeśli nawet uwzględnimy trudność wywołowaną ordynacją proporcjonalną i weźmiemy pod uwagę tylko frekwencję w wyborach odbywanych na podstawie ordynacji większościowej, to i tak obywatele w Polsce są w roli wyborcy wyjątkowo pasywni. Nie wyjaśniają tej pasywności czynniki instytucjonalne²³.

III. DYNAMIKA ABSENCJI WYBORCZEJ I JEJ KONSEKWENCJE

Tak oto dochodzimy do podstawowego wymiaru demokratycznego obywatelstwa: partycypacji politycznej. Wyróżnia się zazwyczaj dwa jej typy: partycypację konwencjonalną i niekonwencjonalną. Demokratyczne obywatelstwo ufundowane jest na partycypacji konwencjonalnej, ale bywają formy partycypacji niekonwencjonalnej, które nie naruszają reguł demokracji²⁴. Najważniejszą formą partycypacji konwencjonalnej jest udział obywateli w wyborach. W ten sposób obywatelstwo, jako relacja między jednostką a państwem, zyskuje materialną treść. Wyłonienie prawowitego rządu jest jedynym celem wyborów z punktu widzenia nadal wpływowej proceduralnej teorii demokracji J. Schumpetera²⁵. Ujmuje ona demokrację jako taki układ instytucjonalny, który nadaje jednostkom władcze prerogatywy w drodze współzawodnictwa o głosy obywateli. Obywatele decydują o tym, kto ma rządzić, natomiast nie decydują o treści rządów. W liberalnej perspektywie nacisk kładziony jest natomiast na funkcję wyborów jako mechanizmu agregacji jednostkowych interesów i rozpoznanie w ten sposób woli *demos* (rozumianego dystrybucyjnie) dotyczącej nie tylko tego, kto ma rządzić, ale i jak ma rządzić, jaka ma być treść rządów. W modelach demokracji partycypacyjnej/dyskursywnej uczestnictwo (nie tylko wyborcze) jest warunkiem podtrzymywania

²³ Uzasadnił tę tezę M. Czeńnik, wykorzystując bogate dane porównawcze, w: idem, *Partycypacja...*, zwłaszcza rozdz. III.

²⁴ Nie ma prostej opozycji między demokratycznym obywatelstwem a partycypacją niekonwencjonalną, zwłaszcza w ujęciu autorów klasycznych badań *The Eight Nation Political Action Studies*, w których partycypacja niekonwencjonalna obejmuje wszelkie formy politycznego protestu od pisania petycji, przez demonstracje, aż po akty w oczywisty sposób nielegalne, np. niszczenie czyjejs własności czy indywidualna przemoc. Zob. S. H. Barnes, M. Kaase i in., *Political Action: An Eight Nation Study*, MI, Inter-University Consortium for Political and Social Research, Ann Arbor 1979.

²⁵ J. Schumpeter, *Kapitalizm, socjalizm, demokracja*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1995.

bytu wspólnoty politycznej i właściwie jedyną drogą uprawomocnienia władzy, wobec zaniku w nowoczesnych porządkach wszelkich innych źródeł prawomocności²⁶.

W zależności od preferowanej perspektywy odmienne dysfunkcje absencji wyborczej należy uznać za najważniejsze. W przypadku podejścia proceduralnego są one najmniej oczywiste, podobnie jak w przypadku elitystycznych koncepcji demokracji odwołujących się do Schumpetera²⁷. Demokracja daje prymat idei wolności i może istnieć przy bardzo różnym poziomie zaangażowania wyborczego obywateli. Niska frekwencja w tym ujęciu może nawet podnosić jakość procesu selekcji do rządzących elit politycznych, jako że zmniejsza wpływ obywateli niekompetentnych. W perspektywie liberalnej wysoka absencja czyni proces agregacji interesów ułomnym i prowadzi do nadwartościowania interesów niektórych grup kosztem innych, niszczy pluralizm grupowych interesów, a wraz z tym zwraca się przeciwko zasadzie równości obywateli – fundamentalnej dla demokracji. Jeszcze trudniej jest pogodzić się z wysoką absencją w sytuacji akceptacji partycypacyjnego modelu demokracji – tu nikła polityczna partycypacja nie tylko unicestwia zasadę równości, ale zagraża samym podstawom państwa demokratycznego, a mianowicie prawowitości tej formy organizacji społeczeństwa.

Wysoka absencja wyborcza w Polsce, której rozmiar pokazuje tabela 1, stanowi problem trudny do zignorowania, nawet jeśli mamy umiarkowane oczekiwania wobec obywateli. Świadczy bowiem o powszechności ułomnego obywatelstwa. Natężenie tego zjawiska wyróżnia Polskę z grona wszystkich państw Unii Europejskiej. Nawet w porównaniu z 9 innymi krajami pokomunistycznymi, które znalazły się w UE, średnia frekwencja ze wszystkich wolnych wyborów parlamentarnych z lat 1989-2007 jest w Polsce drastycznie niższa: dla Polski wynosi 47%, podczas gdy dla tych 9 krajów 69%²⁸.

Socjologiczne i psychologiczne aspekty zjawiska absencji wyborczej w Polsce są stosunkowo dobrze opisane, i to na podstawie solidnych badań prowadzonych systematycznie od początku transformacji. W tym miejscu możliwe jest jedynie zarysowanie bardzo ogólnej panoramy zjawiska bez szczegółowej dokumentacji.

W naszym kraju, podobnie jak w innych demokracjach, pasywność wyborcza jest silnie związana z usytuowaniem jednostek w szeroko rozumianej strukturze społecznej. Ewidencja empiryczna w tej sprawie, zgromadzona w toku stulecia systematycznych badań wyborczych, jest olbrzymia. Spory dotyczą jedynie charakteru i siły związków między cechami statusu socjoekonomicznego a zachowaniami wyborczymi. Oto skrótowy przegląd stwierdzanych w Polsce prawidłowości.

²⁶ Zob. zwłaszcza: J. Habermas, *Faktyczność i obowiązywanie. Teoria dyskursu wobec zagadnień prawa i demokratycznego państwa prawnego*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2005; B. R. Barber, *Strong Democracy. Participatory Politics for a New Age*, University of California Press, Berkeley-Los Angeles-London 1984.

²⁷ Na przykład: E. Etzioni-Halevy, *Władza w demokracji: teorie elit demokratycznych*, w: *Przyszłość demokracji. Wybór tekstów*, wyb. i wstęp P. Śpiewak, Fundacja Aletheia, Warszawa 2005.

²⁸ Obliczenia własne z wykorzystaniem danych zestawionych przez M. Cześnika, op. cit., s. 100.

Kobiety głosują rzadziej niż mężczyźni – różnica jest zazwyczaj kilkupunktowa; ludzie z wyższym wykształceniem uczestniczą w wyborach zdecydowanie częściej niż ludzie z wykształceniem podstawowym – według badań z serii PGSW różnica ta sięga od 30 do 40 punktów procentowych. Bardzo istotnie różnicuje frekwencję wyborczą wiek. Najniższą frekwencję odnotowuje się w sposób systematyczny wśród obywateli najmłodszych, a najwyższą w grupie osób między 40 a 65 rokiem życia. Różnica między tymi grupami oscyluje wokół 20 pkt procentowych. Debiut w roli pełnoprawnego obywatela nie jest więc dla młodych ludzi jakimś ekscytującym przeżyciem. W wyborach parlamentarnych mieszkańcy wsi głosują istotnie rzadziej niż mieszkańcy miast, ale w wyborach lokalnych frekwencja na terenach wiejskich jest zdecydowanie wyższa niż w średnich i dużych miastach²⁹. Ludzie zamożni głosują wyraźnie częściej niż ludzie biedni – różnice są zazwyczaj kilkunastopunktowe, chociaż dane PGSW ukazują, że zależność między poziomem dochodu a frekwencją wyborczą nie zawsze jest prostoliniowa. Wśród grup wyróżnianych na podstawie statusu zawodowego najniższa frekwencja cechuje bezrobotnych i osoby pracujące w domu (na ogół „niepracujące żony”), natomiast najczęściej w wyborach biorą udział emeryci (konsekwencja dużej liczby młodych emerytów) i studenci. Pomijając grupy skrajne, różnice nie są jednak duże. Można też zaobserwować silne regionalne zróżnicowania frekwencji. Istnieją regiony o stale niskiej frekwencji i regiony o stale wysokiej frekwencji (oczywiście ujmowanej relacyjnie). Różnic tych nie tłumaczy struktura społeczno-zawodowa ludności tych regionów. Dyskusja na temat powodów tego stanu rzeczy jest w literaturze polskiej bardzo ożywiona³⁰. Najczęściej wymienianą hipotezą jest wskazywanie na różnice tradycji obywatelskich związane z odmiennymi losami historycznymi regionów składających się na współczesną Polskę. Tam gdzie w przeszłości był lepszy grunt do rozwoju obywatelskiej aktywności, tam frekwencja wyborcza jest wyższa.

Kwestie regionu i tradycji przeprowadzają nas płynnie do konkurencyjnego, w zasadzie, paradygmatu wyjaśniania zjawiska absencji wyborczej, który nazywam paradygmatem uspołecznionej jednostki. Zakłada on, że najważniejszymi determinantami zachowań wyborczych, w tym uczestnictwa bądź pasywności, są postawy jednostek, wyjaśniane z kolei ich biograficznym doświadczeniem. W tym obszarze jest właśnie miejsce na tradycję, której jednym z wymiarów są dawne wzory zachowań transmitowane do współczesności za sprawą mechanizmów socjalizacji. Postawy odpowiadają za to, że w podobnych warunkach instytucjonalnych i przy znacznym podobieństwie struktury społecznej, różnice frekwencji mogą być dramatycznie duże. Związek postaw

²⁹ Tytułem przykładu, według oficjalnych danych PKW w 2006 r. w wyborach do rad gmin o wielkości do 20 tys. mieszkańców udział wzięło 50,1% uprawnionych, a w wyborach do rad miejskich w miastach na prawach powiatu – 39,9% uprawnionych (Dz. U. 2006, Nr 207, poz. 1530).

³⁰ A. Florczyk, T. Żukowski, *Nowa geografia polityczna Polski*, w: *Wyniki badań...*, passim; J. Raciborski, *Polskie wybory. Zachowania wyborcze społeczeństwa polskiego 1989-1995*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 1997; T. Zarycki, *Region jako kontekst zachowań politycznych*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2002; J. Bartkowski, *Tradycja i polityka*, Wydawnictwo Akademickie Żak, Warszawa 2003; M. Czeźnik, *Partycypacja...*, passim.

z cechami statusu socjoekonomicznego jest zazwyczaj mniej ścisły, niż to zakłada się w potocznej, zdroworozsądkowej socjologii.

W badaniach międzynarodowych i polskich wyspecyfikowano bardzo wiele zmiennych charakteryzujących postawy jednostek, które silnie wiążą się z aktywnością lub pasywnością wyborczą. Oto skrótowy katalog tego rodzaju zmiennych sprzyjających na ogół frekwencji wyborczej: pozytywna samoocena politycznej skuteczności, zainteresowanie polityką, ogólna wiedza obywatelska, częste uczestnictwo w praktykach religijnych, wysoki poziom identyfikacji partyjnej (w sensie poczucia związku z partią), aktywność w organizacjach społecznych, zaufanie do instytucji politycznych i do polityków, ogólne pozytywne nastawienie do demokracji. Polskie badania związku tego typu postaw z uczestnictwem wyborczym przeprowadzone w początkach lat dziewięćdziesiątych przyniosły kilka zaskakujących rezultatów. Okazało się, że wśród głoszących niektóre z tych postaw występowały nawet z mniejszym natężeniem niż wśród niegłoszących albo różnice były znacznie mniejsze, niż się spodziewano na podstawie teorii³¹. Radosław Markowski stawiał nawet radykalną tezę, iż „do urn wyborczych w Polsce udają się jednostki – i ich zbiorowości – których psychiczne dyspozycje i postawy owej demokracji źle wróżą”³². Było w tym trochę publicystycznej przesady, ale ten zamęt w postawach obywateli na początku transformacji warto uwypuklić. Po dwudziestu latach praktykowania demokracji takie postawy, jak: ogólny pozytywny stosunek do demokracji, tolerancja, poczucie politycznego sprawstwa i podobne, w sposób jednoznaczny i silny podnoszą prawdopodobieństwo udziału w wyborach³³. W sferze postaw głoszący różnią się od niegłoszących zgodnie z wzorcem właściwym dla demokratycznych społeczeństw³⁴. Sądzę, że jednym z powodów uwspólnienia wzorca z zachowaniami jest radykalne zmniejszenie się zasięgu zjawiska dezorientacji sytuacyjnej wyborców, które w masowej skali wystąpiło w wyborach z lat 1990-1991 i było konsekwencją rozległości i tempa zmian społecznych i ustrojowych. Można również domniemywać, że powoli zmniejsza się też zasięg pewnego zjawiska z głębszego poziomu, a mianowicie niedostosowania mentalności ukształtowanej w poprzednich warunkach ustrojowych do nowej instytucjonalnej struktury, czyli rozmiar histerezy habitusu, jak je nazwali J. Koralewicz i M. Ziółkowski, czerpiąc z terminologii Pierre’a Bourdieu³⁵.

³¹ K. Skarżyńska, K. Chmielewski, *Zostać w domu czy pójść na wybory: różne uwarunkowania decyzji wyborczych*, „Kultura i Społeczeństwo” 1994, nr 3.

³² R. Markowski, *Milcząca większość. O bierności politycznej społeczeństwa polskiego*, w: *Polska scena polityczna a wybory*, red. S. Gebethner, Wydawnictwo FIS „Polska w Europie”, Warszawa 1993, s. 72.

³³ K. Korzeniowski, *Psychologiczne uwarunkowania decyzji wyborczych*, w: *Podstawy psychologii politycznej*, red. K. Skarżyńska, Zysk i s-ka, Poznań 2002.

³⁴ K. Skarżyńska, *Człowiek a polityka. Zarys psychologii politycznej*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, rozdz. 6.

³⁵ J. Koralewicz, M. Ziółkowski, *Mentalność Polaków. Sposoby myślenia o polityce, gospodarce i życiu społecznym 1988-2000*, Wydawnictwo Naukowe Scholar i Collegium Civitas Press, Warszawa 2003, s. 227.

Nic nie może jednak osłabić wymowy faktu podstawowego, a mianowicie: przez dwadzieścia lat demokracji postawy, które sprzyjają partycypacji obywateli w życiu politycznym, a w szczególności uczestnictwu w wyborach, nie stały się w znaczącym stopniu powszechniejsze. Jako dokumentacja wystarczy kilka prostych, ale wymownych wyników sondaży. Nie wzrosło w ciągu dwudziestu lat, a właściwie nawet spadło, zainteresowanie polityką. Zainteresowanie polityką deklarowało w 1999 r. ok. 43% obywateli, a w 1990 r. było to 49%³⁶. Tezę, że rządy niedemokratyczne mogą być bardziej pożądane niż demokratyczne, akceptowało w 1992 r. 34% obywateli, później przez lata było to sporo ponad 40%, w 2005 r. wskaźnik ten uzyskał rekordową wysokość 52%, by po wyborach 2007 r. obniżyć się do 31%, a w lipcu 2008 r. osiągnąć dokładnie taką samą wysokość, jak w początkach pomiarów³⁷. Bardzo podobnie oscylował wskaźnik alienacji politycznej mierzony akceptacją tezy, że „dla ludzi takich jak ja nie ma znaczenia, czy rządy są demokratyczne czy niedemokratyczne”, od 44% na początku lat dziewięćdziesiątych, poprzez rekordową wartość 50% w okresie wyborów 2005 r., do 38% w 2008 r.³⁸ Odsetek obywateli niezadowolonych z funkcjonowania demokracji w Polsce jest zwykle o kilkanaście punktów wyższy niż zadowolonych, a zdarzało się nawet, że rozpiętość ta sięgała 40 punktów³⁹. Społeczne oceny Sejmu w miarę oddalania się od przełomu ustrojowego stawały się coraz gorsze, tak iż w 2004 r. tylko 10% obywateli wyrażało się pozytywnie o jego pracy, a 80% negatywnie⁴⁰.

Istnieje wiele badań akademickich, w których mierzono ważne dla demokracji postawy i ich zmiany za pomocą bardziej skomplikowanych konstruktów. Nie ma tu miejsca na ich referowanie, wymagałyby bowiem obszernych komentarzy. Ogólnie potwierdzają one tezę, dokumentowaną podanymi powyżej prostymi wskaźnikami, o braku liniowych zmian w sferze postaw sprzyjających praktykowaniu demokracji. Tylko dwa przykłady. Autorzy rozległych badań nad mentalnością Polaków stwierdzają, że pomiędzy rokiem 1988 a 1998 wskaźniki podmiotowości makrospołecznej, prospołeczności, a także zaufania do ludzi nie zmieniły się statystycznie istotnie⁴¹. Janusz Czapiński na podstawie cyklicznych badań z serii „Diagnoza społeczna” stwierdził, że kapitał społeczny, ważny czynnik w procesie konsolidacji demokracji – mierzony nie tylko wskaźnikiem zaufania do innych ludzi – nie zmienił się w Polsce w okresie transformacji i pozostał na bardzo niskim poziomie, najniższym w Europie⁴².

³⁶ Dane Europejskiego Sondażu Wartości (EVS), prezentacja wyników: *Polacy wśród Europejczyków*, red. A. Jasińska-Kania, M. Marody, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2002.

³⁷ Dane CBOS, w: *Polska–Europa–Świat*, red. K. Zagórski, M. Strzeszewski, CBOS i Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2005, s.130-131 oraz komunikat CBOS z lipca 2008 r., www.cbos.pl.

³⁸ Komunikat CBOS z lipca 2008 r., op. cit.

³⁹ Dane CBOS, ibidem, s. 133.

⁴⁰ Dane CBOS, ibidem, s. 145.

⁴¹ J. Koralewicz, M. Ziółkowski, op. cit., s. 228-230.

⁴² J. Czapiński, *Kapitał ludzki i kapitał społeczny a dobrobyt materialny. Polski paradoks*, „Zarządanie Publiczne” 2008, nr 2(4).

Zagadnienie absencji wyborczej ma jeszcze jeden, wielce interesujący aspekt z punktu widzenia obywatelstwa. Ogół pełnoprawnych obywateli można podzielić na trzy grupy: stale głosujących, przechodzących od głosowania do niegłosowania i odwrotnie, stale niegłosujących. W każdej demokracji, nawet tam gdzie istnieje prawny obowiązek głosowania, spotykamy osoby stale niegłosujące – ulokowane zazwyczaj w najniższych warstwach społecznych czy w ogóle poza strukturą – w obrębie tzw. *underclass*. Absencję tego rodzaju nazywa się nieraz strukturalną, a jej rozmiar jest najważniejszym wskaźnikiem wykluczenia obywatelskiego. Oszacowanie skali tego zjawiska jest trudne, w badaniach sondażowych w miarę wiarygodne są bowiem jedynie odpowiedzi respondentów dotyczące co najwyżej dwóch minionych elekcji. Deklaracje o nieuczestniczeniu w dwóch kolejnych elekcjach parlamentarnych składa w systematycznych i reprezentatywnych badaniach PGSW od 18 do 23% respondentów (między rokiem 1993 a 2007 nie zarysował się w tym obszarze żaden trend). Biorąc pod uwagę jeszcze inne okoliczności, można uznać, że dwadzieścia procent Polaków stale nie głosuje i wyklucza się tym samym z obywatelstwa politycznie definiowanego⁴³.

Najciekawsza jest grupa niestabilnych wyborczo obywateli – w jednych wyborach głosujących, w innych nie. Szczegółową analizę tego zjawiska przeprowadził Mikołaj Cześnik i oszacował liczbę takich wyborców na 25-30% uprawnionych⁴⁴. Porównanie z innymi nowymi demokracjami, przeprowadzone na podstawie danych *Comparative Study of Electoral Systems*, przywiódło M. Cześnika do dość alarmistycznych wniosków. Niestabilność uczestnictwa w wyborach jest w Polsce większa niż gdzie indziej i może stwarzać zagrożenie dla procesu konsolidacji demokracji, gdyż świeżo zmobilizowani lub zdemobilizowani obywatele wpływają rozstrzygająco na wynik wyborów. Tak było przynajmniej w wypadku wyborów parlamentarnych w 2005 i 2007 r. Jednakże wysoka mobilizacja wyborcza tylko w pewnych sytuacjach może rodzić jakieś zagrożenia dla demokracji, wśród których współcześnie najczęściej wymienia się zagrożenie dojściem do władzy ugrupowań populistycznych, a z przeszłości przywołuje się sukcesy wyborcze partii nazistowskiej w Republice Weimarskiej. Te zagrożenia są wątpliwe, sądząc po europejskich doświadczeniach od czasu zakończenia II wojny światowej. Zależy, jakie elektoraty są zmobilizowane, a jakie zdemobilizowane. Ugrupowaniom populistycznym wbrew pozorom może sprzyjać niska frekwencja.

Na ogół nawet incydentalne uczestnictwo jest lepsze niż trwałe nieuczestnictwo, gdyż wśród licznych zagrożeń procesu konsolidacji demokracji bardzo ważna jest nikła legitymizacja rządu powodowana szczątkowym zaangażowaniem obywateli w proces wyborczy. To niezupełnie dzieło przy-

⁴³ Oszacowanie własne na podstawie wyników PGSW 2005 i PGSW 2007 udostępnionych przez autorów badania (R. Markowski i zespół). Podobne oszacowanie ilości stale niegłosujących przedstawili na podstawie wcześniejszych badań PGSW: J. Wasilewski, M. Kopczyński, S. Szczur, *Stabilność zachowań wyborczych*, w: *Wybory parlamentarne 1997*, red. R. Markowski, Instytut Studiów Politycznych PAN – Fundacja im. Friedricha Eberta, Warszawa 1999, s. 90.

⁴⁴ M. Cześnik, *Zmiana frekwencji wyborczej w Polsce: wybory parlamentarne 2005 i 2007* (w druku).

padku, że dwa parlamenty wyłonione przy najniższej z dotychczasowych frekwencji (1991 i 2005) nie przetrwały całej kadencji. Również stabilność systemu politycznego jest wyższa nawet w sytuacji, gdy nagle zmobilizowana rzesza wyborców demoluje system partyjny, niż w sytuacji gdy zasadniczy konflikt rozgrywa się poza zinstytucjonalizowanymi kanałami, np. w formie walk ulicznych czy masowych i długotrwałych strajków. Podobnie jest z gwałtowną demobilizacją. M. Cześnik wykazał, że drastyczny spadek poparcia dla SLD wyraził się w wyborach 2005 r. nie tylko w zmianach preferencji dawnych wyborców Sojuszu, ale także w szczególnie dużym spadku uczestnictwa w tych wyborach ludzi o orientacji lewicowej. Demobilizacja ta, aczkolwiek fatalna w skutkach dla lewicy, gdyż okazała się wstępem do zmiany preferencji tych wyborców w następnych wyborach, nie doprowadziła ich do trwałego rozczarowania mechanizmami demokracji. Tak więc demobilizacja, chociaż może mieć poważne systemowe dysfunkcje, o ile pozostaje incydentalna, nie lokuje się wysoko w hierarchii zagrożeń dla demokracji.

Grupa wyborczo stabilnych obywateli w dwóch kolejnych elekcjach, jeśli sądzić na podstawie deklaracji składanych w badaniach PGSW, oscyluje wokół 50% uprawnionych. Ale zarazem wszystkie badania powyborcze odnotowują bardzo zawyżone deklaracje co do uczestnictwa (zazwyczaj kilkunastopunktowe). Udział w tym zjawisku mają prawdopodobnie dwa czynniki: a) część respondentów z racji na poprawność polityczną po prostu kłamie; b) próby losowe z uwagi na niepełną realizowalność są systematycznie odchyłone i w ich obrębie rzeczywiste uczestnictwo w wyborach jest wyższe niż w całej populacji. Proporcji wpływu tych czynników w warunkach polskich nie sposób ustalić. Jeśli obok danych ankietowych uwzględnimy zmienność elektoratu wynikającą z czynników demograficznych, to wyborców uczestniczących w czterech, a być może nawet tylko w trzech kolejnych elekcjach parlamentarnych, nie ma więcej niż 30%.

Przedstawione szacunki skłaniają do ogólniejszej uwagi: „pełne” polityczne obywatelstwo jest trwałym atrybutem zdecydowanej mniejszości dorosłych Polaków.

IV. PREFERENCJE POLITYCZNE OBYWATELI: AMORFICZNOŚĆ I NIESTABILNOŚĆ

Radykalna teza o obywatelach w Polsce mogłaby brzmieć następująco: obywatele w swej masie nie mają preferencji wyborczych, a inne ich polityczne postawy, którymi w tym miejscu bliżej się nie zajmuję, są amorficzne, niespójne i niestabilne. Moje badania panelowe przeprowadzone w 1991 r. na reprezentatywnej próbie dorosłych obywateli pokazały, że na początku ówczesnej kampanii wyborczej do parlamentu zaledwie 34% obywateli posiadało sprecyzowane preferencje co do partii, na którą będą głosować. Po kilku miesiącach kampanii odsetek ten wzrósł zaledwie do 41%⁴⁵. Poziom

⁴⁵ J. Raciborski, *Polskie wybory...*, s. 179.

krystalizacji preferencji ujawniany 10 lat później w badaniach CBOS (typowe comiesięczne sondaże preferencji wyborczych) był już istotnie wyższy. Na początku kampanii wyborczej do Sejmu i Senatu w 2001 r. (czerwiec) 54% obywateli posiadało preferencje i odsetek ten praktycznie nie zmienił się do dnia wyborów. W 2007 r. na tydzień przed wyborami odnotowano, że 58% obywateli miało sprecyzowane preferencje partyjne i poziom krystalizacji preferencji wzrósł w okresie kampanii o blisko 10 pkt procentowych. Teza, że w miarę trwania demokracji nastąpiła istotna poprawa, gdy idzie o zdolność i chęć odnoszenia się wyborców do oferty partyjnej, byłaby jednak przedwczesna. Oto w 2005 r. na progu kampanii wyborczej (czerwiec) jedynie 35% uprawnionych do głosowania obywateli posiadało sprecyzowane preferencje i chociaż ich liczba wzrosła do 48% na tydzień przed wyborami, obraz zasadniczego postępu w tej sferze musi zostać zakwestionowany. Nietrudno dostrzec pewną zbieżność oscylowania poziomu krystalizacji partyjnych preferencji ze zmianami systemu partyjnego. W sytuacji względnej stabilizacji systemu partyjnego obywatele są zdecydowanie bardziej upartyjnieni. Rok 2005 odwrócił wcześniejszą tendencję za sprawą rozpadu elektoratu SLD, ale po dwóch latach poziom krystalizacji preferencji powrócił, a nawet lekko wzrósł w stosunku do 2001 r.⁴⁶ Możemy więc przyjąć, że około połowa Polaków posiada preferencje partyjne i odrzucić tym samym tezę radykalną o całkowitej amorficzności elektoratu.

Kwestia poziomu krystalizacji preferencji wyborczych może być ujmowana jako wskaźnik ogólniejszej postawy: identyfikacji partyjnych. W niektórych nurtach badań wyborczych (zwłaszcza w tradycji Michigan School) czynnik identyfikacji z partią uważany jest za decydujący o udziale w wyborach i sposobie głosowania⁴⁷. Identyfikacje rozumiane są tu jako głęboki, stabilny i emocjonalny związek jednostki z partią – jako sposób myślenia o sobie i element tożsamości jednostki. W początkach lat pięćdziesiątych XX w. 3/4 Amerykanów myślało o sobie jako o demokratkach lub republikanach. Tak rozumiane identyfikacje partyjne są w warunkach polskich czymś rzadkim. Daleko łagodniejszy test związków z partią, jaki zawarty był w pytaniu CBOS o to, czy wśród partii jest jakaś, którą respondent uważa za bliską sobie, przyniósł w styczniu 2004 r. jedynie 39% pozytywnych odpowiedzi. Nieco inne pytanie: czy jakaś partia reprezentuje stosunkowo dobrze poglądy respondenta?, zadane półtora roku później w sytuacji wyborczej (PGSW 2005), przyniosło prawie identyczny wynik (40,3%). Wskaźnik ten wzrósł w 2007 r. do 48% (PGSW 2007) dzięki popularności Platformy Obywatelskiej. Wcześniej jednak odnotowywano znacznie wyższe odsetki pozytywnych odpowiedzi (np. w marcu 1998 r. 59% twierdziło, że jest taka partia), co oznacza, iż to kryzys SLD na długo obniżył poziom identyfikacji partyjnych. Ogólny stosunek do partii być może lepiej wyraził się w badaniach PGWSW 2005 w formie akceptacji tezy, że partie są niezbędne do sprawnego funkcjonowania państwa. Odpowiedź „tak” wybrało 28% respondentów, a „raczej tak” 26%. W wynikach PGWSW 2007

⁴⁶ Dokumentacja tezy: komunikaty CBOS, www.cbos.pl.

⁴⁷ A. Campbell, P. E. Converse, W. E. Miller, D. E. Stokes, *The American Voter*, Wiley, New York 1960.

znajdujemy wręcz porażający argument na brak postępu w kwestii identyfikacji partyjnej i w ogóle w rozumieniu roli partii. Tezę, iż Polsce wystarczyłaby jedna dobra i sprawna partia polityczna – świadomie przez badaczy nasyconą pozytywnie zabarwionymi terminami („dobra”, „sprawna”) – zdecydowanie odrzuciło jedynie 17% respondentów, podczas gdy zaakceptowało 44%, w tym 23% wyraziło zdecydowaną aprobatę. Danych o niechęci Polaków do partii politycznych jest bardzo wiele⁴⁸ i nie widać, aby zarysowywał się jakiś silny trend przyrostu identyfikacji partyjnych. Zasadniczy postęp odnotowano jedynie w pierwszych latach demokracji: na początku lat dziewięćdziesiątych wskaźnik identyfikacji partyjnych wynosił ok. 17%, a w 1997 r. sięgnął 64%, by później znacząco się obniżyć⁴⁹.

Powszechność antypartyjnego resentymentu w Polsce jest faktem znaczącym z punktu widzenia kreowania demokratycznego obywatelstwa⁵⁰. W innym miejscu resentyment ten wyjaśniałem dziedzictwem autorytarnego reżimu, strategią „Solidarności” z pierwszych dwóch lat transformacji charakteryzującą się poszukiwaniem innych niż partyjne kanałów artykulacji interesów, słabo zinstytucjonalizowanym systemem partyjnym, dużą rolą podziału postkomunistycznego⁵¹, niską jakością elit partyjnych i przede wszystkim względną krótkotrwałością demokracji⁵². Wydaje się, że niektóre z tych czynników powoli przestają blokować proces rozwoju identyfikacji partyjnych, w szczególności postępuje instytucjonalizacja systemu partyjnego, znacznie osłabiła siła podziału postkomunistycznego, a ład partyjny coraz powszechniej postrzegany jest jako bezalternatywny w demokracji.

Kolejny wymiar kłopotów z obywatelem w roli wyborcy to fakt wielkiej niestabilności preferencji politycznych. Nie tylko około połowy Polaków nie ma sprecyzowanych preferencji wobec partii, a ci, którzy je mają, często je zmieniają. Na poziomie zagregowanym niestabilność ta ujawniła się w sposób spektakularny kilka razy. AWS – zwycięska w wyborach 1997 r. formacja, po czterech latach rządów praktycznie rozpada się i uzyskuje wynik nieco powyżej 5%; SLD, który w wyborach 2001 r. uzyskał ponad 41% poparcie, w 2005 r. miał wynik prawie czterokrotnie gorszy. Znikły z parlamentu tak znaczące w swoim czasie ugrupowania, jak UW, PC, KPN, Samoobrona i LPR. Chwiejność wyborcza mierzona indeksem Pedersena pomiędzy elekcjami lat 1990-2007 była w Polsce radykalnie wyższa niż w pozostałych demokracjach europejskich.

⁴⁸ W szczególności patrz systematyczne badania CBOS. Incydentalne jest też członkostwo Polaków w partiach politycznych. Przynależność deklaruje ok. 1% dorosłych obywateli i wskaźnik ten zmniejszył się w porównaniu z marcem 1990 r., gdy wynosił 1,6% (dane z EWS); zob. szerzej: J. Bartkowski, *Polityka w życiu Polaków. Zmiany w okresie 1990-1999*, w: *Polacy...*, passim.

⁴⁹ R. Markowski, M. Cześniak, *Polski system partyjny: dekada zmian*, w: *System partyjny...*, s. 36.

⁵⁰ Należy jednak odnotować, że postawy silnej niechęci do partii politycznych zdarzają się i w innych krajach demokratycznych, w Europie zwłaszcza we Włoszech, Grecji, Hiszpanii i Portugalii. Zob. M. Torcal, R. Gunther, J. R. Montero, *Anti-Party Sentiments in Southern Europe*, w: *Political parties...*, s. 257-290.

⁵¹ W sensie przyjętym przez M. Grabowską w książce *Podział postkomunistyczny*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2004.

⁵² J. Raciborski, *Konstruowanie rządów: elit rządowych*, w: *Elity rządowe III RP*, red. J. Raciborski, Wydawnictwo Trio, Warszawa 2006, s. 44-45.

Pomiędzy wyborami w 2005 a 2007 r., mimo wyraźnych postępów instytucjonalizacji systemu partyjnego, chwiejność wyborcza utrzymała się na wysokim poziomie: 25% (obliczenia własne na podstawie danych PKW), podczas gdy w starych demokracjach z reguły nie przekracza 10%.

Chwiejność na poziomie zaagregowanym jest zwykle po części wymuszona zmianami w obrębie systemu partyjnego. Stąd jakość obywatela-wyborcy lepiej jest charakteryzować na poziomie indywidualnym, uwzględniając przy tym okoliczność, że nie każda zmiana preferencji partyjnych jest w istocie zmianą opcji politycznej. Przez długi czas stabilnych wyborców miał właściwie tylko SLD: 88% tych wyborców Sojuszu z 1997 r., którzy wzięli udział w wyborach 2001 r. wsparło ponownie to ugrupowanie, ale już w 2005 r. tylko 39% tych, którzy głosowali na SLD w 2001 r., powtórzyło swój głos, a 32% z nich głosowało na PO bądź PiS. Poziom lojalności wyborców PO i PiS między wyborami w 2001 a 2005 r. wynosił ok. 75%. Uznać go trzeba co najwyżej za umiarkowany, skoro obie partie były na fali wznoszącej. Znaczna była też niestabilność wyborców PSL (56% wiernych wyborców), głównie za sprawą odplywów w kierunku Samoobrony, okrzepłej w latach 2001-2005⁵³. Dobrym wskaźnikiem syntetycznym łączącym kwestię niestabilności uczestnictwa w wyborach z niestabilnością preferencji jest ten oto wynik: tylko 29% obywateli głosowało zarówno w wyborach 2007 r., jak i w wyborach parlamentarnych 2005 r.⁵⁴

Jeśli jednak uwzględniamy obozy polityczne, obraz istotnie się zmienia. Charakterystycznym zjawiskiem pierwszego dziesięciolecia transformacji było utrzymywanie się wyborców w obrębie obozów postsolidarnościowego lub postkomunistycznego. Ci, którzy w 1989 r. poparli „Solidarność”, głosowali w kolejnych wyborach na którąś z partii postsolidarnościowych i jej kandydatów na prezydenta. Analogiczną spójność preferencji można było obserwować w przypadku tych, którzy w 1989 r. głosowali na PZPR lub ugrupowania z nią związane. Przepływy wyborców pomiędzy tymi obozami były incydentalne aż do wyborów prezydenckich 2000 r., kiedy to A. Kwaśniewski pozyskał dużą liczbę głosów wyborców postsolidarnościowych. Ale jeszcze w 2001 r., mimo zupełnego rozpadu AWS, tylko 10% jej wyborców z 1997 r. wsparło SLD, a 75% którąś z partii wyrosłych na gruzach AWS. Dominujący mechanizm zmian jednostkowych preferencji nie polega więc na ich radykalnej zmianie z wyborów na wybory, lecz obejmuje też fazę pasywności wyborczej. Z całą siłą mechanizm ten ujawnił się w 2005 r., kiedy to wielu zwolenników SLD z wyborów 2001 r. nie poszło głosować, i był to jeden z najważniejszych powodów rekordowo niskiej frekwencji wyborczej.

Wśród normatywnych oczekiwań wobec obywatela w demokracji wysokie miejsce zajmuje jego kompetencja w sprawach publicznych. Jest to problem klasyczny. Zgromadzono pokaźną ewidencję empiryczną z wielu krajów na przestrzeni dziesięcioleci badań ukazującą, że przeciętni obywatele są igno-

⁵³ Wskaźniki przepływow: obliczenia własne na podstawie *exit polls* PBS z 2001 i 2005 r.

⁵⁴ Obliczenia własne na podstawie PGSW 2005 i PGSW 2007, założono tożsamość SLD, SdPi, PD z 2005 r. z LiD 2007 r.

rantami w sprawach publicznych⁵⁵. Zarazem jednak w sprawach ważnych dla podejmowania decyzji wyborczych – jak stwierdzili M. X. Delli Carpini i S. Keeter w znanej monografii tego problemu – większość amerykańskich wyborców w 1992 r. była w stanie: a) wymienić kandydatów na prezydenta; b) określić ich pozycję programową w społecznie kontrowersyjnych kwestiach, takich jak aborcja, programy zatrudnienia i wydatki obronne; c) wymienić partię polityczną kontrolującą Senat i Izbę Reprezentantów; d) określić relatywną pozycję głównych partii w kilku kluczowych kwestiach⁵⁶.

Nie ma dokładnej polskiej repliki tych badań, w ogóle polscy badacze rzadko przeprowadzają tzw. *fact finding studies*, ale wycinkowe dane z PGSW 2005 wskazują, że w Polsce może być z tym gorzej. Jacek Wasilewski, odwołując się do danych PGSW, sporządził indeks wiedzy politycznej i uznał, że bardzo dobrą i dobrą wiedzą polityczną legitymuje się jedynie 28% dorosłych obywateli. Ale zarazem trafnie wskazał partię, która w tych wyborach lansowała podatek liniowy, potrafiło 46% obywateli. Uzupełniając diagnozę J. Wasilewskiego, trzeba też odnotować, że nie najgorzej w tych badaniach wypadło sytuowanie partii na kontinuum lewica – prawica. W zależności od partii, od 60 do 80% respondentów podejmowało się tego zadania i dominującym ocenom trudno odmówić uzasadnienia. PO zdecydowana większość badanych usytuowała w ścisłym centrum lub nieco na prawo, LPR wyraźnie na prawo, a PSL i Samoobrona były sytuowane jako centrolewicowe. Co do identyfikowania pozycji partii w najbardziej społecznie kontrowersyjnych kwestiach, większość respondentów również dokonuje sensownych wskazań.

V. PODSUMOWANIE

Konstituowanie się demokratycznego obywatelstwa w świetle przedstawionych rozważań jawi się jako proces długotrwały, skomplikowany i nieliniowy. W artykule przedmiotem zainteresowania był tylko jeden aspekt roli obywatela, a mianowicie jego polityczna podmiotowość najpełniej manifestująca się w roli wyborcy. To w tej roli jednostka staje wobec państwa nie jako jego klient, petent czy poddany, lecz jako członek demosu rozstrzygającego podstawowe sprawy wspólnoty politycznej.

To co w świetle przytoczonych badań wydaje się polskim problemem, to nie tyle gorsza jakość „przeciętnego” obywatela niż w krajach Europy Zachodniej i w USA, ile raczej relatywnie mała liczba obywateli dobrej jakości⁵⁷. Przegląd bardzo wielu badań, z których kilka przywołałem, prowadzi mnie do wniosku, że

⁵⁵ Między innymi B. R. Berelson, P. Lazarsfeld, W. N. McPhee, *Voting: A Study of Opinion Formation in a Presidential Campaign*, University of Chicago Press, Chicago 1954; J. Zaller, *The Nature and Origins of Mass Opinion*, Cambridge University Press, New York; M. X. Delli Carpini, S. Keeter, *What Americans Know About Politics and Why It Matters*, Yale University Press, New Haven 1996.

⁵⁶ M. X. Delli Carpini, S. Keeter, op. cit.

⁵⁷ Termin „obywatel dobrej jakości” może wydać się nieco kontrowersyjny jako urzeczowiający obywatela. Ale skoro na gruncie ekonomicznej teorii rodziny bardzo istotne kategorie to: „dzieci dobrej jakości”, „dzieci złej jakości”, to nie ma specjalnego powodu, by nie odnieść ich do obywatela.

nie więcej niż 30% dorosłych Polaków spełnia w stopniu zadowalającym standardowe postulaty demokratycznego obywatelstwa, a obywateli prawdziwie dobrej jakości jest nie więcej niż 17%⁵⁸.

Polskie kłopoty z obywatelstwem tylko w małym stopniu można wyjaśniać błędami projektu instytucjonalnego. Prawo wyborcze spełnia dobrze wszystkie standardy demokracji i jedyny możliwy zarzut to jego niestabilność. Ale zarazem zmieniało się ono w zakresie niezbyt istotnym dla praktyk wyborczych przeciętnego obywatela. Wybory były też uczciwe i efektywne w tym sensie, że przynosiły zmianę formacji politycznych sprawujących władzę.

Nie znajdziemy też łatwego wyjaśnienia ułomności praktyk obywatelskich w sferze wyborczej w wadliwych mechanizmach socjalizacji do roli obywatela. Wspomniane na początku artykułu międzynarodowe badania ukazały, że polscy czternastoletni uczniowie wypadli znakomicie w porównaniu ze swymi rówieśnikami z innych państw demokratycznych w zakresie ich wiedzy obywatelskiej i zainteresowania polityką. Gorzej, ale nie dramatycznie, wypadli siedemnastolatki. Krzysztof Koseła, analizując te wyniki, zauważa, że co najwyżej można zarzucić polskiej młodzieży teoretyczny, a nie praktyczny charakter wiedzy obywatelskiej⁵⁹. Od razu też trzeba odrzucić nadzieję, że sytuacja będzie się poprawiała w miarę wchodzenia w obręb elektoratu młodych pokoleń urodzonych i wychowanych w warunkach demokracji. Z bardzo wielu badań wiemy, że najmniejszą aktywność wyborczą i najmniejsze kompetencje obywatelskie wykazują młodzież i obywatele powyżej 70 roku życia i – co gorsze – niewiele zmienia w tej sferze wzrost formalnego wykształcenia.

Wskazanie na negatywne dziedzictwo systemu komunistycznego też nie przybliży nas do wyjaśnienia opisywanego zjawiska, skoro ponad wszelką wątpliwość wiadomo, że praktykowanie obywatelstwa w ważnym wymiarze, jaki stanowi samo uczestnictwo w elekcjach, jest w Polsce znacznie mniej intensywne niż w innych demokratycznych krajach postkomunistycznych.

Bardziej systematyczna próba wyjaśnienia szczególnie dużego w Polsce napięcia pomiędzy normatywną koncepcją demokratycznego obywatelstwa a rzeczywistością, która jest wielkim zadaniem do podjęcia, zapewne wskazałaby na mnogość czynników mających znaczenie. Nawet hipotezy podane powyżej w wątpliwość, na czele z hipotezą o defektach instytucjonalnych, mogłyby po przeformułowaniu i konkretyzacji okazać się wycinkowo bardzo nośne. Najbardziej obiecującym kierunkiem dalszych poszukiwań wydaje mi się jednak powrót do konceptu kultury politycznej zaproponowanego przez Almonda i Verbę, oczywiście po istotnym jego przeformułowaniu. Być może to kultura podporządkowania, określana też nieraz jako kultura folwarczna⁶⁰, zdobyła

⁵⁸ Dla tego szacunku szczególnie ważny był wskaźnik zdecydowanego odrzucenia przez respondentów sugestii zawartych w tezach typu: „dobry przywódca może zrobić dla kraju więcej niż rząd, parlament...”, czy typu: „Polsce wystarczyłaby jedna dobra i sprawna partia polityczna”. Zdecydowane odrzucenie tych sugestii świadczy o rozumieniu fundamentów demokracji.

⁵⁹ *Młodzi obywatele – podsumowanie*, w: R. Dolata, K. Koseła, A. Wiłkomirska, A. Zielińska, op. cit., s. 233-237.

⁶⁰ J. Hryniewicz, *Polityczny i kulturowy kontekst rozwoju gospodarczego*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2004.

w Polsce dominującą pozycję na przestrzeni ostatnich kilku wieków, i to jej manifestacją są obserwowane deficyty obywatelstwa. Jeżeli tak, to mówimy o zjawiskach długiego trwania i w tej perspektywie ułomność praktyk obywatelskich w ciągu dwudziestolecia nie może prowadzić do jakichś szczególnie pesymistycznych wniosków.

Dr hab. Jacek Raciborski

Prof. Uniwersytetu Warszawskiego

raciborski@is.uw.edu.pl

CITIZEN OF THE TRANSITION – UNFULFILLED EXPECTATIONS

Summary

The paper presents the formation process of democratic citizenship in Poland after 1989. Although the author looks at citizenship as a multi-dimensional phenomenon, the focus is put on the electoral behaviour of citizens, as it is believed to be the fundamental factor to the consolidation of democracy. Poland is an example of a state with a considerable tension, or incompatibility, between the legislative assumptions expected from citizens living in a democratic system and their actual civic practices. The election turn-out is generally low, Poles seem to have no specific political preferences and their civil rights awareness is generally poor. Only one in three adult citizens follows the basic standards of democratic citizenship while not more than 20% may be called “high-quality” citizens.

Problems with citizenship do not result from a poor institutional design of democracy in Poland, or any particular difficulty encountered in its implementation. What seems to have been the case is that at the initial stage of transformation the existing electoral rules hampered the establishment of a stable party-based system. The fundamental modifications of these rules in 1993 confirmed that electoral volatility was the core factor of political instability. However, the author sees the establishment of democratic citizenship as a long-term process and is of an opinion that despite the deficiencies currently being observed in civic practices of the young democracy, there is no immediate or direct threat to Poland’s democracy.